



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Zastanawiam się, czy „ogórek” jeżdżący po terenach dawnej Stoczni Gdańskiej wywołuje więcej radości i uśmiechu, czy zatroskania o ludzi, których w stoczni już nie ma. Gdy 30 lat temu w stoczni „Solidarność” upomniała się o prawa do wolności i godnego życia zwykłego robotnika, taką postawą zachwycał się cały świat. Ludzie również byli zachwyceni tym, że w ich życiu może się coś odmienić. Rozmawialiśmy o tym z dawnymi stoczniovcami (s. IV-V). Czym była wówczas, a czym jest dzisiaj „Solidarność” mówi obecny przewodniczący związku J. Śniadek (s. III). Bajkę o smoku, którego poddani zaczęli knuć, żeby się go pozbyć, zna nawet najmniejsze dziecko. Co łączy jednak tę opowieść z Salą BHP? Co robił Leszek Biernacki ze swoim sprzętem fotograficznym w czasie, gdy 30 lat temu walczone o wolność? Sprawą zajął się ks. S. Czalej (s. VI). A na zakończenie słów kilka o pamiątkach znajdujących się w Akwenu, siedzibie gdańskiej „Solidarności”. Co takiego przekazał do archiwum Robert Kwiatek, znany trójmiejski fotoreporter i działacz Federacji Młodzieży Walczącej?. Dla niego jest to najcenniejszy przedmiot. Więcej o tym na s. VII.

Wystawa poświęcona Księżom Męczennikom

Siedmiu zapłaciło życiem



ANDRZEJ URBAŃSKI

Księżom, którzy życiem przypłacili swoją niezłomną postawę wobec komunistycznych władz, poświęcona jest wystawa otwarta w bazylice św. Brygidy w Gdańsku.

Wystawa nosi wymowny tytuł „Księża Męczennicy”. Kilku z nich zostało zamordowanych w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. – Cieszę się, że w ramach obchodów 30-lecia NSZZ „Solidarność” można o nich przeczytać i przypomnieć ich postawy – mówi Michał Gielniak z Gdańska, który do kościoła św. Brygidy wybrał się wraz z rodziną. W sumie

na kilkudziesięciu panelach zostało zaprezentowanych siedem sylwetek księży, którzy zginęli za swoją opozycyjną działalność. Zwiedzający mogą zapoznać się z życiorysami bł. ks. Jerzego Popiełuszki, ks. Romana Kotlarza, ks. Stanisława Suchołwa, ks. Sylwestra Zycha, ks. Stefana Niedzielaka, ks. Władysława Urgacza oraz bł. ks. Władysława Findysza. – Idea ekspozycji było pokazanie w jednym, szczególnym miejscu, jakim jest kościół św. Brygidy w Gdańsku, postaci księży, którzy w powojennej historii Polski swoją postawą i działaniem przeciw komunistycznej władzy pokazali, że warto walczyć, że Kościół jest aktywny i nie dał się złamać, a jednocześnie zapłacił za tę swoją działalność życiem – wyjaśnia Jan Daniluk, rzecznik prasowy gdańskiego oddziału IPN. Władze komunistyczne od początku

Ks. Ludwik Kowalski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku, przy planszach z bł. ks. Jerzym Popiełuszką

walczyły z Kościołem, upatrując w nim głównego wroga. – Wówczas Kościół katolicki był dla społeczeństwa jedynym oparciem, chronił przed ideologią ateizmu i materializmu. Pozostawał bastionem wolności i oparcia dla wszystkich, którzy walczyli o wolność kraju – podkreśliła podczas otwarcia wystawy Marzena Kruk, naczelnik archiwum gdańskiego IPN. Równoległe z wystawą o kapłanach męczennikach prezentowane są plansze poświęcone historii parafii św. Brygidy i jej długoletniemu proboszczowi, zmarłemu niedawno ks. Henrykowi Jankowskiemu. Obie wystawy można oglądać do 12 września. Poszczególne plansze, pochodzą z różnych oddziałów IPN z całej Polski. Organizatorem bloku wystaw „Księża Męczennicy” jest Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku.

au



ANDRZEJ URBAŃSKI

Abp Sławoj Leszek Głódź

Patrzymy z bólem na zamęt wokół krzyża z Krakowskiego Przedmieścia.

Na zamęt wokół pragnienia pomnika. Pytamy o jego źródło, o ich motywy. Komu zależy na inicjowaniu, a potem pogłębianiu nerwicujących podziałów? Dlaczego tak wiele pogardy? Trwa niepokój, czy tamta tragedia zostanie należycie uszanowana i uczczona.

Niepokój, czy prawda o tamtym dniu zostanie należycie wyjaśniona. Niepokój, czy to wielkie duchowe przeżycie nie zostanie pomniejszone, zmarnotrawione, przytłumione, spłaszczane doraźnym interesem i polityczną grą. (...) To była narodowa tragedia.

Dlatego naród oczekuje narodowego i godnego pomnika w godnym miejscu w stolicy.

Pragnienie narodu trzeba odczytywać, nie kluczyć, nie zwlekać. Trzeba przyłożyć ucho do duszy narodu i wsłuchiwać się, jak bije jego serce.

A to serce jest dotknięte arytmia niewierności, oskarżeń, podziału i pogardy dla części jego obywateli.

To nie jest lekarstwo na ład społeczny i pokój w sercach.

Fragment homilii metropolity gdańskiego wygłoszonej podczas Mszy św. 15 sierpnia 2010 r. w bazylice Mariackiej

Zwycięstwo na inaugurację

GDAŃSK-SOPOT. Męska reprezentacja Polski w siatkówce pokonała 3:2 reprezentację Brazylii, obecnych mistrzów świata i dziewięciokrotnych zwycięzców Ligi Światowej. Mecz rozegrało 18 sierpnia na otwarciu Ergo Areny, największej w Polsce hali sportowej znajdującej się na granicy Gdańska i Sopotu. To obecnie jeden z najnowocześniejszych obiektów sportowo-koncertowych w kraju. Ma siedem kondygnacji, mecze może obejrzeć prawie 11,5

tys. widzów, a koncerty – ponad 13 tys. osób. Hala ma 42 tys. metrów kw. powierzchni użytkowej. Czyna od roku Atlas Arena w Łodzi ma tylko 27 tys. metrów kw. Wielkość, nowoczesność i uniwersalność nowego obiektu sprawiają, że w Ergo Arenie mogą być organizowane imprezy sportowe rangi światowej oraz duże imprezy artystyczne. W listopadzie w hali wystąpi Jean-Michel Jarre. Budowa Ergo Areny kosztowała prawie 350 mln zł. **AU**

D-Day Hel



TOMASZ PIETRZAK

W mundurach z II wojny światowej można było zobaczyć także panie

HEL. Polski półwysep to nie plaża w Normandii, ale po raz piąty był zdobywany przez wojska alianckie w ramach imprezy historyczno-militarnej „D-Day Hel”. Od 15 do 22 sierpnia na plażach Helu ponad 250 rekonstruktorów odtworzyło historyczną bitwę u wybrzeży Normandii. Tygodniowa impreza, połączona z obchodami Święta Wojska Polskiego i uczczeniem pamięci obrońców Helu, jest jedną z najciekawszych rekonstrukcji historycznych w Polsce. Pewnie dlatego jej partnerem był program Discovery Historia. Impreza zorganizowana przez Urząd Miasta Hel, przy współpracy Fundacji Ochrony Zabytków Techniki Militarnej z Bielska-Białej, to swoista lekcja żywej historii. – Jeśli weźmiemy do ręki podręcz-

nik do historii dla gimnazjalisty czy licealisty, to o lądowaniu wojsk alianckich w Normandii przeczytamy kilka zdań. Z punktu widzenia filmu „Szeregowiec Ryan” dostrzegamy świetną fabułę, ale to tylko zmyślona historia. Ludziom, którzy przyjechali tu na wypoczynek, nie chce się wierzyć, gdy widzą defiladę oryginalnych pojazdów pancernych. To łyk prawdziwej historii – przekonuje dr Andrzej Olejko z Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, który po raz kolejny na Helu wcieli się w porucznika US Army. Większość pojazdów opancerzonych, biorących udział w zdobyciu Helu, przyjechała z Muzeum Broni Pancernej im. Franciszka Biera z Bielska-Białej.

Konferencja „Solidarności”

GDNIA. „Partnerstwo w polityce społecznej – teoria i doświadczenia praktyczne” – to tytuł konferencji organizowanej przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” wspólnie z Europejskim Centrum Pytań Pracowniczych (EZA). Konferencja wpisuje się w obchody 30. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”. Jej uczestnikami będą reprezentanci związków zawodowych i przedstawiciele administracji państw europejskich, członków UE oraz krajów kandydackich i stowarzyszonych. W spotkaniu swoje uczestnictwo zapowiedzieli m.in. prof. Jerzy Buzek, przewodniczący Parlamentu Europejskiego, dr Rudolf Strohmeier z EZA oraz prof. Ryszard Bugaj. Referat o wymiarze etycznym polityki społecznej przedstawi abp Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański.

AU

Msza św. z modlitwą o uzdrowienie

SOPOT. Szkoła Nowej Ewangelizacji w Gdańsku zaprasza od nowego roku szkolnego na Eucharystię z modlitwą o uzdrowienie. Modlitewne spotkania odbywać się będą w parafii św. Jerzego przy ul. Kościuszki w Sopocie w każdą pierwszą sobotę miesiąca. Pierwsza 4 września, druga 2 października, a trzecia – 6 listopada o godz. 19.30. **AU**

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdausk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

TP

30 lat temu powstała „Solidarność”

Nie stać na stacji „niepodległość”

Gdy 30 lat temu „Solidarność” upomniała się o prawa do wolności i godnego życia zwykłego człowieka, zachwycał się nią cały świat. O tym, dlaczego dziś jest inaczej, rozmawiamy z **Januszem Śniadkiem**, przewodniczącym NSZZ „Solidarność”.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Czym była „Solidarność”?

JANUSZ ŚNIADEK: – Słowo „solidarność” było fundamentem nauczania Jana Pawła II, mocno osadzonym w Ewangelii. „Solidarność” to również nazwa organizacji związkowej, która do dziś działa jako ruch społeczny. Rodziła się u boku Matki Bożej w zakładach pracy, w których robotnicy organizowali Msze święte. Wtedy „Solidarność” zachwycał się cały świat, bo jako pierwsza w komunistycznym bloku upomniała się o godność człowieka.

Dzięki „Solidarności” i meto-
dzie pokojowego przeciwstawiania się totalitaryzmowi doszło do nadspodziewanych i spokojnych przemian w Polsce oraz na świecie. Zmagania polskich robotników zaowocowały potem Okrągłym Stołem, czerwcowymi wyborami w 1989 roku. Właśnie w takiej atmosferze spełniały się sny i marzenia o wolnej Polsce. A wszystko to doprowadziło do zawalenia się systemu komunistycznego, do runięcia muru berlińskiego. Szkoda tylko, że współcześnie to nie strajki w polskich stocznicach, a upadek muru w Berlinie uznaje się za ikony tamtych przemian.

Przed naszą rozmową poszedłem pod gdańskie Trzy Krzyże i spotkałem grupę japońskich turystów. Z zainteresowaniem słuchali opowieści przewodnika o „Solidarności”, robotnikach, pokojowej walce i zwycięstwie. Dlaczego dzisiaj pod symbo-

liczne krzyże ludzie pierwszej „Solidarności” przychodzą osobno? Co ich podzieliło?

– „Solidarność” od początku walczyła o Polskę wolną i sprawiedliwą. Dzisiaj mamy wolność, ale wielu ludzi, również tych, którzy często odwołują się do pierwszej „Solidarności”, zapomina o sprawiedliwości społecznej. Ta wartość jest odsuwana na dalszy plan, także przez elity rządzące. Pewnie dlatego tak wiele wśród zwykłych ludzi poczucia zawodu i rozgoryczenia.

Jako związek uważamy, że stoi przed nami wielkie wyzwanie: musimy nadal organizować się, łączyć i budować Polskę sprawiedliwą. Na drodze do wolności dojrzałyśmy do stacji „niepodległość”. Teraz powinniśmy kontynuować drogę do sprawiedliwości.

Dla mnie solidarność nie polega jedynie na uczestniczeniu w obchodach, uroczystościach czy jubileuszach. To przede wszystkim codzienne podawanie ręki drugiemu człowiekowi, wspieranie go w zakładzie pracy, budowanie poczucia wspólnoty w środowiskach, w którym przebywamy. Solidarność społeczna to również wspólne działanie oparte na fundamentalnych zasadach, zawartych choćby w zawołaniu: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Trudny czas, choćby powodzi w Polsce, wymusza potrzebę solidarności. Czyżto widzimy nieporadność rządzących, samorządów, a zarazem spontaniczną



– Dzisiaj elity zajęte swoim dobrobytem nie budują tej solidarności, jakiej byśmy pragnęli – mówi Janusz Śniadek

jedność ludzi w trudnych chwilach. Czy to jest ta prawdziwa solidarność?

– Tak. Ale równocześnie władza narzuca nam pewne rozwiązania, a one zazwyczaj nie przynoszą dobrych efektów. Często partie rządzące trzymają się przesłania „radz sobie sam”. Celnym podsumowaniem tej filozofii było stwierdzenie Andrzeja Olechowskiego, współtwórcy Plat-

formy Obywatelskiej i jednego z kandydatów na prezydenta RP w ostatnich wyborach, którego hasło brzmiało: „Wybierz swój dobrobyt”. Obecnie elity rządzące zajęte są tworzeniem swojego dobrobytu, nie budują tej solidarności, jakiej byśmy pragnęli i potrzebowali. Dlatego wyzwania stojące dzisiaj przed „Solidarnością” są wciąż ogromne.

Andrzej Urbański



Stocznia Gdańska

SENTYMENTALNY AUTOBUS

NA PRZYSTANKACH WOLNOŚCI. W Stoczni

Gdańskiej tworzyła się nowa historia Polski i Europy. Tu powstała „Solidarność”. 30 lat temu właśnie **w tym miejscu robotnicy upomnieli się o swoje prawa**. Dziś stoczni już nie ma, a byli stoczniowcy dorabiają, oprowadzając turystów.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Trzydzieści lat temu w Stoczni Gdańskiej robotnicy podjęli walkę o godne życie, przyczynili się do odzyskania przez Polskę niepodległości. Te wydarzenia zapoczątkowały koniec porządku jałtańskiego, upadek komunizmu, a niedługo potem rozpad Związku Radzieckiego i zakończenie zimnej wojny. To było wielkie historyczne zwycięstwo całego polskiego spo-

łeczeństwa, o którym nie można zapominać.

Po 30 latach od tamtych wydarzeń Polska wygląda inaczej. Jesteśmy w Unii Europejskiej, należymy do NATO, mamy wolne media, możliwości wyrażania swoich poglądów, swobodę prowadzenia działalności gospodarczej. Te i wiele innych historii można usłyszeć, wsiadając do zabytkowego Jelcza 043, zwanego popularnie „ogórkiem”. Codziennie wozi turystów, którzy chcą zobaczyć stocznnię i poznać jej historię. Wsiadłam do „ogórka” pod historyczną Bramą nr 2, przy której Lech Wałęsa ogłosił w 1980 roku podpisanie Porozumień Sierpniowych. Słucham przewodników, byłych stoczniowców. Opowiadają o nie tak dawnej przeszłości i teraźniejszo-

ści. Wiem, że to fragmentaryczne i subiektywne wspomnienia

Przystanek pana Pawła

Spod Bramy nr 2 jedziemy do Sali BHP. Po drodze mijamy ruiny dawnej stoczniowej stołówki. Niektórzy turyści pytają, co się dzieje? Dlaczego te ważne dla historii budynki znikają? Dwa lata temu o budynek stołówki upomniało się Europejskie Centrum „Solidarność”, które powołano dla upamiętniania i upowszechniania dziedzictwa i idei „Solidarność”. ECS zaproponowało nawet wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków w Gdańsku objęcie stoczniowej stołówki nadzorem konserwatorskim. Ponieważ od 15 lat była nieczynna i popadała w ruinę, konserwator zabytków nie widział potrzeby objęcia jej szczególną ochroną. Być może już niedługo w tym miejscu powstanie Centrum Ekumeniczne.

Dojeżdżamy do Sali BHP. Tuż przed nią spotykam Pawła Zińczuka. Oprowadza grupkę młodzieży, która ze swoim duszpasterzem przyjechała z Gniezna. Pan Paweł wiele lat pracował w Stoczni Gdańskiej, ciekawie opowiada, więc młodzież chętnie go słucha. Swoją pracę w tym zakładzie rozpoczynał w 1962 r. Uczestniczył w strajkach, był represjonowany za działalność opozycyjną. Obecnie jest emerytowanym bosma-

nem stoczniowym. – Wielu mówi, że jestem chory na stocznię. Dorobiłem się dwóch zawałów, a po 1997 r. zostałem na bruku – mówi pan Paweł. O stoczniowej walce opowiada szczerze. Również o swoim niezadowoleniu. – Nie liczyłem na żadne profity po zwycięstwie. Myślałem jednak, że będzie sprawiedliwiej – dodaje. Według niego, wielu ludzi zostało oszukanych, czują się zawiedzeni po zamknięciu stoczni. – A przecież my chcieliśmy tylko uczciwie pracować i zarabiać na utrzymanie naszych rodzin – tłumaczy były stoczniowiec.

Przystanek pana Janka

Z Sali BHP jedziemy do dawnej Stoczni Cesarskiej i hali U-bootów. Mijamy miejsce, w którym stał historyczny mur, przez który miał skakać Lech Wałęsa, pierwszy przywódca „Solidarność”. Dziś nawet on nie jest w stanie precyzyjnie wskazać tego miejsca. – Takich szczegółów już dzisiaj nie pamiętam. Ja po prostu wtedy chciałem jak najszybciej dostać się

21X TAK -
Solidarność



Paweł Zińczuk w odnowionej Sali BHP
PIERWSZE Z LEWEJ: Mirosław Beń i Kazimierz Głowniak spotkali się przy Bramie nr 2 po prawie 30 latach
PO PRAWIE: Jadąc „ogórkiem”, można zobaczyć i posłuchać prawdy o stoczni i stoczniowcach – mówi Jan Krygier
PONIŻEJ: Fragment napisu z pomnika 21 postulatów



30 lat po strajkach

do stoczni – mówi po latach były prezydent RP.

Kilkaset metrów za Salą BHP spotykam Jana Krygiera. Od zawsze był zafascynowany historią Gdańska. Nic dziwnego, że chętnie opowiada także o dużo wcześniejszych wydarzeniach, które działy się w tym miejscu. – Historia stoczni nie zaczęła się od strajków. Przez ponad 160 lat działo się tu naprawdę bardzo dużo, a budowa U-bootów była tylko jednym z elementów tej historii – mówi. Oprowadzając

turystów po stoczni, pan Jan umiejętnie omija tematy związane z współczesną polityką. Choć ma własne poglądy, stara się ich w tym miejscu nie wyrażać. – Opowiadam o walce, ludziach, odwadze, wysokości pomnika Trzech Krzyży – tłumaczy przewodnik. Mówi też o Wałęsie. – Znam Lecha, pracowaliśmy na tym samym wydziale. Uważam, że zrobił dużo, niezależnie od tego, co o nim dzisiaj opowiadają jego oponenci – mówi Krygier. – Jaki był, taki był, ale odwagę się wykazał – dodaje.

Pytam, co dzisiaj sądzi o „Solidarności”. – Trudno mówić, ale to odłamek PiS-u. Ma takie samo znaczenie jak inne związki zawodowe. To słowo i związek spowszedniały – wyjaśnia. I mówi, że jesz-

cze nie tak dawno i ludzie byli lepsi, i atmosfera.

Przystanek panów Mirka i Kazika

Autobus zatoczył koło. Spoglądamy na pochylnie. – Kiedyś było ich więcej – komentują turyści z tyłu autobusu. – Szkoda, że dźwigi się nie ruszają – dodaje ktoś inny. Tereny dawnej Stoczni Gdańskiej są w trakcie przemian i przebudowy. Pewnie już niedługo powstanie tu nowa dzielnica Gdańska – Młode Miasto. Wiele konstrukcji i budynków zostaje wyburzonych.

Wracamy pod Bramę nr 2. Koniec przejażdżki starym jęczmem. Uczestnicy tej sentymentalnym wycieczki czują pewien niedosyt. Może i dobrze. Nie wszystko musi być dopowiedziane.

Już za Bramą nr 2 spotykam byłych stoczniowców. Mirosław Beń mieszka obecnie w Rumi i pracuje dorywczo. Był młodym chłopakiem, gdy przyszedł pracować w stoczni. W sumie wytrzymał dwa lata. Potem powołali go do wojska. Jego kolega pracował dłużej. Kazimierz Głowniak obecnie jest na rencie. Mieszka z rodziną w Białej Podlaskiej. Miał wylew i musiał przerwać pracę. – Postanowiliśmy jeszcze przed 30. rocznicą odtworzyć tamte chwile – mówi pan Mirosław. Nie wie, czy dzisiaj tak chętnie przyłączyłby się do strajku. Czuje się nieco

zawiedziony postawą polityków z pierwszych stron gazet. – Oni wszyscy się zachowują tak, jakby tylko to, co oni mówią, było najistotniejsze. A przecież wokół żyją ludzie, którzy chcą pracować, utrzymać rodziny, po prostu żyć. Przecież o to także walczyliśmy. Dlaczego oni nie potrafili się ze sobą dogadać, na przykład Wałęsa z Walentynowicz, jeszcze przed jej tragiczną śmiercią? Z Kaczyńskimi także nie chcieli. Niech

wrócą do władzy byli komuniści, to wtedy otrzeźwieją – denerwuje się pan Kazimierz.

Być może dla współczesnego 20-lątka rozmowy o wolności, godności czy „Solidarności” są takim samym tematem jak dyskusja o maturze, studiach czy przyszłej pracy. Warto jednak zrobić wszystko, by doświadczenie tamtych czasów wywoływało refleksję zarówno u młodych, jak i wśród tych, którzy o tę wolność walczyli. ■

Pierwsze historycznie chwile rozpoczynające strajki w 1980 roku

* Z inicjatywy Bogdana Borusewicza – Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądzyński rozwieszają na terenie Stoczni Gdańskiej im. Lenina plakaty z żądaniem przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, podwyżki płac o 1000 złotych i przyznania dodatku drożyznianego. Jako pierwsze pracę przerywają wydziały K-1 i K-3, a także wydział C-3 i wydziały silnikowe.

* Przy koparce nieopodal szpitala zakładowego, na prowizorycznie stworzonej trybunie, rozpoczyna się wiec, na którym zostaje ogłoszony strajk i wyłoniony Komitet Strajkowy.

* Do stoczni przedostaje się Lech Wałęsa i staje na czele Komitetu Strajkowego.

* Samochodem dyrektora stoczni – Klemensa Gniecha – na żądanie strajkujących zostaje przywieziona do stoczni Anna Walentynowicz.

Pierwsze postulaty Komitetu Strajkowego:

Przywrócenie do pracy zwolnionej 7 sierpnia 1980 r. Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, wzniesienie pomnika Ofiar Grudnia '70, podwyżka płac o 2000 zł, gwarancje bezpieczeństwa strajkujących, zasiłki rodzinne w takiej wysokości jak te wypłacane funkcjonariuszom MO i SB.

si

– W 1980 r. zdałem na polonistykę na UG. Latem w czasie Jarmarku Dominikańskiego graliśmy z kolegami, całkiem legalnie, w undergroundowym teatrze amatorskim „Tako” Bogdana Posmyka bajkę o smoku, który terroryzował ludzi... – mówi **Leszek Biernacki, polonista, fotograf, pomysłodawca i realizator wystawy „Jest jedna »Solidarność«”.**

Bajka o smoku, którego poddani zaczęli knuć, jak się go pozbyć, bardzo szybko przerodziła się w rzeczywistość. Jarmark skończył się 16 sierpnia 1980 roku, a wówczas w stoczni już od dwóch dni trwał strajk. Dzień później Leszek Biernacki poszedł tam ze swoim aparatem fotograficznym, Zenitem E. Niektóre z jego znakomitych zdjęć można będzie zobaczyć na wystawie, która potrwa od 24 sierpnia do listopada.

Nieszczęśliwa siódemka

Leszek, absolwent liceum plastycznego w Gdyni-Orłowie ze specjalizacją fotograficzną, został wpuszczony przez „chłopaków z ochrony”, którzy skojarzyli go z owym przedstawieniem teatralnym. Wcześniej odbyło się jeszcze głosowanie, czy zagrać sztukę w stoczni. – Jeden głos przeważał, było cztery do trzech. Później wszyscy żalowali, że nie zagraлиśmy – wspomina Biernacki.

Pobyt Leszka w stoczni od niedzieli 17 sierpnia 1980 roku przerywany był co chwilę wypadami do domu, żeby wywołać klisze i zrobić odbitki. A każdy ze strajkujących chciał mieć zdjęcie na pamiątkę. Po tygodniu fotografie krążyły już po Polsce – Nowa Huta, Śląsk – tworząc swoistą kronikę informacyjną.

– Wiele ujęć ze względu na kiepski sprzęt zupełnie przepadło, na niektórych klatkach są jakieś zadymnienia, ale inne są naprawdę dobre – podkreśla ich autor. Ot, chociażby ta, na której widzimy niezującego już ks. Henryka Jankowskiego udzielającego rozgrzeszenia Alojzemu Szablewskiemu. Wokół w skupieniu klęczą robotnicy, wśród nich Lech Wałęsa. Po latach – w 1985 r. – Leszek dowiedział się, że jedna z jego fotografii została

Wystawa fotograficzna w Sali BHP

Teatr życia na kliszy



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Leszek Biernacki ze wzruszeniem wspomina sierpień sprzed 30 lat

okrzyknięta w Skandynawii zdjęciem roku.

W sierpniu 1980 r. w stoczni mógł fotografować każdy. Fotoreporterów trudno było zliczyć. Nie wpuszczono jedynie reporterów kojarzonych z komunistycznym rządem i TVP, po pewnym czasie pozwolono wejść pracownikom Polskiej Kroniki Filmowej. Oprócz Biernackiego w stoczni biegali z aparatami Chris Niedental, polski fotograf urodzony w Wielkiej Brytanii, Bogusław Nieznalski, Erazm Ciołek i inni. – Niestety, nikt nie ma listy ani namiarów na fotoreporterów z Zachodu. Dzisiaj można by ich poprosić o udostępnienie zdjęć na wystawę – wyjaśnia

nico zawiedziony.

Czarno-białe wspomnienia

Pierwsza wystawa z fotografiami Leszka Biernackiego odbyła się na pięciolecie powstania NSZZ „Solidarność”

w kościele św. Brygidy. Już wtedy ludzie chętnie wracali pamięcią do owego czasu. – To, co pamiętam ze stoczni, to atmosfera tamtych dni. Można ją porównać jedynie z wizytą papieża w Polsce w 1979 r. Później była beznadzieja stanu wojennego, a teraz... Teraz jest racjonalizacja zasobów ludzkich i człowiek często się nie liczy – konkluduje Leszek.

Wystawa wybranych prac ośmiu fotografów nie tylko ma pokazać, jak było w stoczni. Każdy z nich wybrał dziesięć swoich najlepszych zdjęć. – Kiedy zobaczyłem te wielkie powiększenia, to po prostu powaliło mnie, a w kącie oka pojawiła się łza. To była ważna część mojego życia. Nie wiem, jak będzie z innymi, młodymi odbiorcami, ale ja jakbym się przeniósł w czasie o 30 lat – zdradza swoje emocje Biernacki.

Stanisław Markowski, Bogusław Nieznalski, Tomasz Gutry, Janusz Rydzewski czy Wojciech Milewski, a do tego fotograficy wspomniani wcześniej. Od 24 sierpnia warto zajrzeć do Sali BHP. Nie tylko żeby zobaczyć, ale także poczuć.

Ks. Sławomir Czajej



LESZEK BIERNACKI

„Spowiedź robotnika”. Ks. Jankowski spowiada Alojzego Szablewskiego – najsłynniejsze zdjęcie Leszka Biernackiego



Mateusz Smolana z portretem papieża, przysłanym marynarzom
OBOK: Opaska z podpisem Lecha Wałęsy



Tu jed-

nak są swo-

istymi skarbami. Zapisany

na marnym papierze głos domagający się poszanowania godności człowieka. Opaski, pamiątkowe znaczki czy stemple, które wykonał pracujący w biurze projektów Stoczni Gdańskiej im. Lenina inż. Edward Lange. Jest i portret papieża przesłany marynarzom telefaksem przez Gdynię Radio. – Przyniósł go do nas człowiek, którego nie znamy z imienia i nazwiska – podkreśla Smolana. Zdarza się, że ludzie odwiedzający archiwum, w tym także osoby młode, nie chcą ujawniać swoich danych personalnych. Życzą sobie anonimowo oddać to, co wydaje im się cenne. Żadnych podziękowań na papierze.

Imoże na koniec łyżka dziegiu w rozważaniu o tym, co pozostało po 30 latach. Nie w sensie materialnym, ale duchowym właśnie.

Próbowałem skontaktować się z mieszkającym w Barcelonie Jerzym Janiszewskim, twórcą znaku logo „Solidarności”. Przedstawiłem się, mówiąc, że chcę porozmawiać o znaku. Usłyszałem w odpowiedzi, że nie jest katolikiem, i że niechętnie. Próbowałem szybko i w krótkich słowach przekonać, że nie interesuje mnie jego wyznanie, bo nie będziemy rozmawiać o Panu Bogu, tylko o logo. „Odmawiam udzielenia wywiadu”.

Życzą mu *buenas tardes*, bo telefonowałem po południu.

Ks. Sławomir Czalej

Pamiątki z archiwum „Solidarności”

Opaska i obrazek

– To jest chyba najcenniejszy przedmiot, jaki przekazałem do archiwum. Muszę się przyznać, że jeszcze do niedawna **nie zdawałem sobie sprawy z tego, co posiadam** – mówi Robert Kwiatek, działacz FMW, znany fotoreporter „Dziennika Bałtyckiego”.

Słynny Akwen, siedziba gdańskiej „Solidarności”. Tu w wydzielonych pomieszczeniach, przez których okna widać nogi przechodniów, znajdują się najcenniejsze pamiątki, materialny ślad po duchowym zrywie w sierpniu 1980 r. Ludzie wciąż przynoszą tu coś nowego. Przy okazji odkrywają niezwykle, proste i wzruszające historie.

Z francuskiej gazety

Najcenniejszy przedmiot, jaki na 25. rocznicę powstania „Solidarności” przyniósł do archiwum krajowego Robert, to obrazek, który wisiał na głównej bramie stoczni. Widać go zresztą na niektórych archiwalnych zdjęciach. – Mój tata Stanisław, który pracował w stoczni, zwolnił się przed strajkiem z pracy i poszedł pracować jako taksówkarz. Kiedy wybuchł strajk, co chwilę jeździł do stoczni pomagać i załatwiać różne sprawy dla swoich kolegów czy dla pani Anny – wspomina po latach syn. Już po strajkach Anna Walentynowicz, która zdejmowała z bramy różne przedmioty, podarowała panu Stanisławowi oprawiony w ramkę kolorowy, wycięty z francuskiej gazety portret duchowego ojca strajku, Jana Pawła II. – Obrazek stanowił cenną pamiątkę i wisiał u nas w domu – mówi Robert. Kolejną pamiątką, która pozostała ze strajków, jest bardzo ładna biało-czerwona opaska, też należąca do pana Stanisława. Podpisał się na niej Lech Wałę-

sa. – Nie jest to jednak klasyczny jego podpis, bo długopis ślizgał się na materiale – wyjaśnia Kwiatek. Są więc drukowane litery; niestety, sam napis powoli zanika. Wreszcie przepustka-talon. Otóż jeżdżąc swoją dacią, Stanisław Kwiatek otrzymał specjalne pozwolenie, ręcznie wypisane przez Henrykę Krzywonos – tę samą, która 15 sierpnia 1980 r. zatrzymała przy Operze Bałtyckiej tramwaj nr 15 – na pobranie 20 litrów etyliny 94 z rafinerii gdańskiej. Nigdy talonu nie wykorzystał. Została pamiątką. Za pomoc strajkującym Stanisława Kwiatka często zatrzymywała milicja, dając mu mandaty, np. za brudny samochód. Milicjant przejeżdżał palcem po karoserii mówiąc, że autem w takim stanie nie można wozić klientów.

Robert Kwiatek ze swoją najcenniejszą pamiątką



ZDJĘCIA: KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Konkurs letni GN z Biurem Pielgrzymkowym Oremus i Wydawnictwem Bernardinum

Najbielszy z białych kruków

– O randze Pelplina, zwanego Atenami Północy, może świadczyć fakt, że **Niemcy musieli tu uczyć się języka polskiego**. Mieszane małżeństwa powodowały, że szybko się polszczyli – mówi ks. Wincenty Pytlik, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Pelplinie, historyk sztuki.

W naszej ostatniej wakacyjnej wędrowce postanowiliśmy jeszcze raz uchylić rąbka tajemnicy stolicy naszej sąsiedniej diecezji. Dzisiaj udajemy się do samego muzeum. Między innymi po to, żeby zobaczyć jeden z największych zabytków Pelplina i Polski. Biblię Gutenberga.

W pogoni za Biblią

Na Pomorzu wiele jest osób noszących niemieckie nazwiska, które czują się Polakami. Jedno z nich trzeba koniecznie zapamiętać: Liedtke.

Po przeniesieniu w 1821 r. stolicy diecezji chełmińskiej z Chełmna do Pelplina równie szybko (1829 r.) zostało tu przeniesione seminarium duchowne. – Uczelnia stała się słynna dzięki swoim profesorom. Językiem wykładowym był oczywiście język polski – podkreśla z dumą ks. Pytlik. Chociaż sami Niemcy polonizowali się, władze pruskie prowadziły równoległe wielką akcję germanizacyjną. Między innymi postanowiono, w białych rękawiczkach, zamknąć zakony – ostoję polskości. – Nie tak, jak to będą robili w przyszłości hi-

terowcy, mordując, ale zakazując np. przyjmowania nowych kandydatów. Później władze wypłacały starszym już zakonnikom renty, trzeba przyznać – godne, w zamian za majątek zakonny, który był parcelowany dla osadników niemieckich – wyjaśnia dyrektor muzeum.

I tak w 1821 r. skasowany został w Lubawie zakon franciszkanów obserwantów. To właśnie tam znajdowała się dwutomowa Biblia wydrukowana przez Gutenberga. Samodzielny zakup Biblii w przypadku mniej zamożnego klasztoru był w XV w. niemożliwy. Pomógł w tym ówczesny biskup chełmiński Mikołaj Chrapicki. Kiedy więc ks. Jan Wojciech Krieger uzyskał w 1833 r. zgodę rządu na przejęcie lubawskiego księgozbioru – w tym i 148 inkunabułów – do Pelplina, Biblia Gutenberga ostała się niejako na swoim miejscu. Gdybyż wówczas Prusacy wiedzieli, co oddają... Jednak o tym, że Biblia jest dziełem wynalazcy czcionki, dowiedziało się dopiero w 1897 r.! – Nie ma dwóch takich samych egzemplarzy! Początkowo Gutenberg próbował drukować litery kolorowe, ale odstąpiono od tego – wyjaśnia ks. Pytlik. Dlatego też wszystkie początkowe litery ozdabiano ręcznie,



Największy skarb muzeum w Pelplinie – Biblia Gutenberga. Za gablotką widoczny ks. Wincenty Pytlik, dyrektor

Chronić przed gestapo i... biskupem

Mało tego. Do dzisiaj przetrwało na świecie zaledwie kilka egzemplarzy. Ale nie to powoduje, że wartość ksiąg z Pelplina jest praktycznie niewyobrażalna. Tutejsza Biblia ma bowiem pewien znak szczególny. Otóż na jednej ze stron jest odbita czcionka, którą przypadkowo upuścił zecer. Dzięki temu wiemy, jakie posiadała ona wymiary (25 × 7 mm).

15 listopada 1929 r. Pomorze obiegła iście hiobowa wieść. Otóż ze względu na rozbudowę seminarium, odnowę katedry etc. i rosnące w związku z tym koszty,

a więc są one unikatowe. Biblia pelplińska ma ponadto oryginalną i słynną oprawę Henryka Costera z Lubeki.

pojawił się pomysł, i to rzucony m.in. przez samego biskupa morskiego Stanisława Okoniewskiego, żeby Biblię... sprzedać za granicę! Chętni byli Amerykanie, ale nie tylko. Zjawił się zaraz znany gdański antykwariusz, Żyd Feliks Bruckstein, po nim inny antykwariusz z Kolonii, Hans Rothschild, a wcześniej był jeszcze wysłannik z Berlina, Georg Rosenberg. Do sprzedaży nie doszło. Także dlatego, że astronomiczne początkowo sumy zmalały, ponieważ USA udało się zakupić inny egzemplarz drukowanej przez Gutenberga Wulgaty. Podkreślić tu należy akcje, listy i petycje Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela w Toruniu, którego członkowie na wszelkie sposoby darli szaty niczym Rejtan. Bibliofile podkreślali słusznie, że Biblii nie pozyskała nawet barbarzyńska Rosja w osobie cara Mikołaja I, który usiłował kupić ją dla biblioteki w Petersburgu. W końcu wygrali, choć nie na długo. Na początku lat 30. bolszewicy sprzedali Biblię do Anglii, ponieważ Sowietów potrzebowali pilnie funduszy na realizację planu pięcioletniego...

A samo nazwisko Liedtke? To oczywiście ks. infułat Antoni Liedtke, poszukiwany przez gestapo jak najgorszy zbrodniarz, który uratował Biblię w wykonanej w tajemnicy przez rymarza Gutkowskiego walizie. Przez Rumunię, Francję i Anglię trafiła wraz z arrasami i Szczerbcem do Kanady. Ale to już zupełnie inna opowieść, a raczej materiał na scenariusz filmowy...

Ks. Sławomir Czalej

W nagrodę do Rzymu!

Główną nagrodą letniego konkursu jest dwuosobowa wycieczka do Rzymu (w terminie 3-6 października 2010) ufundowana przez Biuro Podróży Oremus (rozlosujemy ją wśród wszystkich, którzy przynajmniej raz wezmą udział w konkursie). Cotygodniowe nagrody książkowe ufundowało Wydawnictwo Bernardinum. W tym tygodniu między innymi książka Jana Gacia „Meksyk”.



Odpowiedzi można przesyłać do redakcji e-mailem lub na kartkach pocztowych. Należy podać imię, nazwisko i nr telefonu.

Pytanie konkursowe nr 8: Jaki znak charakterystyczny nosi Biblia z Pelplina? I jeszcze nagroda dla wszystkich. Każdy, kto przyjedzie z tym numerem „Gościa” do Pelplina (także cała rodzina), otrzyma ulgowe bilety na zwiedzenie katedry i muzeum. Nasi kolejni zwycięzcy: Joanna Nowak, Gdynia, Jadwiga Mordasiewicz, Gdańsk, Stanisław Matusiewicz, Gdynia. Gratulujemy!

